

Nauczycielka i aktywistka: Kiedyś rasizm był obciachem. Dziś jest powodem do dumy

Milena Orłowska
13 października 2016

Na swej drodze często spotykam tych, którzy widzą świat inaczej. I oni nie chcą nawiązać jakiegokolwiek rozmowy. To rozmawianie, chęć poznania umarły i to boli mnie najbardziej.

Monika Niedźwiecka, nauczycielka polskiego z ekonomika, założycielka płockiego koła Amnesty International, została nominowana do Nagrody im. Ireny Sendlerowej. "Wyborczej" opowiada, czy łatwo być aktywistką. I czego powinna uczyć polska szkoła.

Milena Orłowska: To nie jest twoja pierwsza nominacja.

Monika Niedźwiecka: Byłam też nominowana w ub.r. Tę nagrodę przyznaje się nauczycielom z Polski i ze Stanów Zjednoczonych za coś, co kapituła konkursu nazywa "naprawianiem świata". Jej pomysłodawczynią była zresztą sama Irena Sendlerowa. Pierwszym laureatem został Robert Szuchta, nauczyciel, współautor książki "Holocaust. Zrozumieć dlaczego". I Norman Conrad, nauczyciel z USA, który na fali popularności filmu "Lista Schindlera" zainteresował uczniów Ireną Sendlerową. Jego podopieczni nie mogli uwierzyć, że uratowała życie aż 2,5 tys. żydowskich dzieci, początkowo myśleli, że to pomyłka w liczbie. Napisali o niej sztukę "Życie w słoiku", nie wiedząc nawet, że pani Irena żyje. Kiedy dowiedzieli się, że tak - nawiązali z nią korespondencję, odwiedzili w Polsce.

Nominacje do nagrody przyznaje Centrum Edukacji Obywatelskiej, co roku otrzymuje je ok. 10 osób zaangażowanych w nauczanie o Holocaulście, działania na rzecz równości, praw człowieka, poszanowania kultur, także na rzecz lokalnych społeczności.

Co ta nominacja dla ciebie oznacza?

- Wyróżnienie, ze względu na postać patronki konkursu. To także znak, że to, co robię, ma sens. I że doceniony jest trud wszystkich moich współpracowników, szczególnie dziewczyn i chłopaków z ekonomika, którzy od kilku lat działają w założonym przeze mnie szkolnym kole Amnesty International.

Gdybyś miała wymienić to, co w twojej działalności jest najważniejsze...

- Przede wszystkim właśnie to koło AI. Piszemy od kilku lat listy w obronie więźniów sumienia i osób prześladowanych. W latach 2014-2015 realizowaliśmy projekt "S.O.S. Europa" na rzecz uchodźców, którzy w obawie o życie porzucali swe domy i szukali schronienia w Europie. To było jeszcze przed tzw. kryzysem migracyjnym, ale już po tym, jak w katastrofie u brzegów Lampedusy zginęło ok. 350 uchodźców, a Europa zaczęła zmieniać się w Twierdzę Europa. Zbieraliśmy podpisy pod petycjami w sprawie poszkodowanych przez wojnę, urządziliśmy happening nad Wisłą. Zorganizowaliśmy warsztaty - uczniowie mieli wejść w rolę rodzin uchodźców walczących o przetrwanie. Potem robiliśmy projekt "Razem mamy siłę. Stop dyskryminacji" - mieliśmy dzień romski, zbiórki darów dla uchodźców i jedzenia dla bezdomnych, robiliśmy sobie zdjęcia z tabliczkami z napisem "Witamy uchodźców". Od 10 lat bierzemy udział w Szlachetnej Paczce. Należę do "Jedzenia zamiast bomb", to taka ogólnoswiatowa akcja rozdawania bezdomnym i głodnym vegetariańskich posiłków. Działamy też na rzecz ruchu LGBT, organizujemy happeningi - "Płomień nadziei" zwracający uwagę na fakt, że 80 proc. osób LGBT ma na koncie próby lub myśli samobójcze z powodu braku akceptacji i aktów nienawiści, "Dzień milczenia", który unaoczniał, że osoby te zazwyczaj żyją w ukryciu, w obawie przed odrzuceniem. I "Poradnię antyhomofobiczną", w czasie której przekonywaliśmy, że "homofobia szkodzi twojemu zdrowiu i osobom w twoim otoczeniu". Był także happening ku pamięci Dominika z Bieżunia, który zaszczuty przez rówieśników odebrał sobie

życie.

Uchodźcy, emigranci, bezdomni, geje, lesbijki... To się gdzieś łączy?

- Łączy. Prawa tych wszystkich ludzi są łamane. Wyjaśnię to na przykładzie akcji pisania listów. Co roku jej bohaterami są inne osoby, bo Amnesty International to organizacja, która działa poza religiami, poglądami politycznymi, orientacjami. Pisaliśmy więc listy w sprawie prześladowanego katolickiego księdza z Wietnamu, pobitego dotkliwie greckiego geja i uchodźcy, kobiety z Meksyku, która poszła z koleżanką na kawę i w drodze powrotnej została porwana, przewieziona do wojskowych koszar, gdzie padła ofiarą gwałtów i tortur, kobiet z RPA i ich dzieci pozbawianych dostępu do opieki medycznej. AI - i ja - walczymy o prawo do godnego życia, bez prześladowań, bez względu na przekonania, wyznawaną religie czy tożsamość seksualną.

A skąd wzięła ci się ta chęć walki? Masz przecież pracę, życie prywatne. Większość ludzi zazwyczaj poprzestaje na tym. Czasem się oburza, czasem współczuje. Ale wieczory i tak spędza przed telewizorem.

- Źródła były dwa. Pierwsze to mój wolontariat w Stowarzyszeniu Pomocy Rodzinie "Droga" prowadzonym przez ks. Edwarda Konkola w Białymstoku. Przez rok, na ostatnim roku studiów, pomagałam w prowadzonym przez "Drogę" ośrodku "Nasz Dom" dla dzieci z rodzin z problemem alkoholowym i narkotykowym. Dzieciaki przychodziły rano na śniadania, potem po szkole - odrabiałały lekcje, jadły obiad, spędzały ciekawie czas. Mogły przyjść do "Naszego Domu" zawsze, także w nocy, gdy w ich rodzinnych domach przestawało być bezpiecznie. To tam otworzyłam się na świat, wyszłam z "prywatności", zajmowania się tylko sobą. Kiedy wróciłam do Płocka, bardzo mi tego brakowało. Drugie źródło to moje zainteresowanie kulturą żydowską, a co za tym idzie Holocaustem. Dlatego wzorem dla mnie są właśnie Irena Sendlerowa, Marek Edelman. A ze współczesnych doktor Pietro Bartolo, który niesie pomoc uciekinierom na Lampedusie. Podkreślę tylko, że w zasadzie nie robię nic niezwykłego. Po prostu - jak mówiła Irena Sendlerowa - kiedy ktoś tonie, trzeba podać mu rękę.

Nie ukrywasz swoich poglądów. Jak odbierają cię uczniowie? Młodzież jest teraz radykalna w poglądach. Z tego, co widzę, przynajmniej część nienawidzi wszystkiego, co inne.

- Moi uczniowie i uczennice są pozytywnymi ludźmi, w tamtym roku podczas Maratonu Pisania Listów w jeden dzień napisali ich 964. Choć przyznam, że dla części młodych źródłem wiedzy o świecie są internetowe memy i filmy na YouTube, z których połowa jest sfabrykowana. Zresztą, potwierdzają to badania Otwartej Rzeczypospolitej i Stowarzyszenia Nigdy Więcej, wynika z nich, że ostatnio drastycznie wzrosła np. liczba czynnych napaści na tle rasowym. W sobotę w Łomży Czechen dostał nożem w plecy. Niedawno w Poznaniu tłum pobił Syryjczyka. Ci, którzy nie bili, wołali: "dobij".

Dlaczego tak się dzieje? Ja do liceum chodziłam w latach 90., wtedy wszyscy, no zdecydowana większość, byli za wolnością, równością, takimi hippisowskimi ideałami z lat 70.

- Frustracja tych młodych ludzi została ukierunkowana tak, a nie inaczej. Dostali wroga, którego mogą nienawidzić, bo tak najłatwiej jest nad nimi zapanować. Jak w latach 30. w Niemczech - były kryzys, bezrobocie, hitlerowcy powiedzieli więc: wszystkiemu winni są Żydzi. Niestety, coś podobnego dzieje się dziś w Polsce. Jeszcze niedawno rasizm był obciachem. Dziś to powód do dumy.

Czy w związku z twoją działalnością spotkały cię jakieś nieprzyjemności?

- Hejt jest, jak najbardziej. Kiedy np. organizujemy jakiś happening i relacjonują to media, na forach pojawiają się nienawistne komentarze. Dostaje także takie wiadomości na prywatną pocztę. Ale nie boję się. Po prostu jest mi przykro. Tak naprawdę w Polsce łatwo jest być aktywistą czy aktywistką. Bo są kraje, gdzie za swoje działania ludzie płacą życiem.

A czy są osoby, które np. nie zgadzają się z tobą, ale chcą z tobą rozmawiać?

- I tu jest właśnie największy problem. Na swej drodze spotykam albo tych, którzy w zasadzie widzą świat podobnie, tu żadne dłuższe tłumaczenia nie są potrzebne. Albo te, które widzą świat inaczej. A one nie chcą nawiązać jakiegokolwiek rozmowy. To rozmawianie, chęć poznania umarły i to boli mnie najbardziej. W tym właśnie widzę ogromną rolę, jaką może i powinna odgrywać szkoła. Powinniśmy rozmawiać na trudne tematy i uczyć kultury dyskusji.

Czy widzisz jakiś realny efekt swoich działań? Co da pisanie listów w sprawie kobiet z RPA? A może chodzi tylko o manifestowanie postawy?

- Akurat po akcji z listami sytuacja kobiet z RPA się poprawiła. I uwolniono kobietę z Salvadoru, która trafiła do więzienia za poronienie. Ale tak, chodzi też o manifestowanie, i to wcale nie jest takie "tylko". Marek Edelman powiedział: "Jak się przyglądasz złu i odwracasz głowę albo nie pomagasz, kiedy możesz pomóc, to stajesz się współodpowiedzialny. Bo twoje odwrócenie głowy pomaga tym, którzy dopuszczają się zła".

A jak myślisz, gdzie wszyscy znajdziemy się za 10 lat? Gdzie będzie polska szkoła, polska młodzież?

- Nie wiem. Odpowiedzią na rasistowską przemoc staje się międzyludzka solidarność. W tym cała nadzieja, w edukacji, w żmudnej codziennej pracy u podstaw.

W oczekiwaniu na rozwój wypadków założyłaś w Płocku grupę AI, już nie szkolną, a lokalną.

- Tak. I mamy już na koncie sześć akcji! Zbiórki, projekcje filmowe, happening w obronie praw człowieka z Turcji. I ciekawą akcję przy udziale naszej koleżanki muzułmanki. Założyłyśmy wtedy džihaby i jeździliśmy w nich autobusami po Płocku. Było w porządku, poza jednym okrzykiem "Araby jadą". Ludzie po prostu patrzyli na nas z ciekawością. Pod Malachowianką jacyś młodzi zrobili sobie z nami zdjęcia. Powiedzieli, że też są przeciwko nienawiści.

<http://plock.wyborcza.pl/plock/1,95996,20834268,nauczycielka-i-aktywistka-kiedys-rasizm-byl-obciachem-dzis.html#ixzz4N9J4rbee>